

KIJ W MROWISKU - OBSERWUJĘ OBIE STRONY

To niesamowite. Brazylijskiemu artyście o nazwisku (pseudonimie?) Kobra udało się stworzyć kuczki Rubinsteina mural jeszcze gorszy niż rzeźba Marcela Szytenchelma. Kiczowate malowidło pojawiło się na ścianie remontowanej kamienicy przy Sienkiewicza, co jest dla Kobry lokalizacją pechową. Po drugiej stronie ulicy znajduje się bowiem PRL-owski mural z motylem reklamującym Pewex - wymagający renowacji, ale i tak o niebo lepszy. Stając w odpowiednim miejscu, możemy oglądać oba dzieła jednocześnie i rozmyślać nad paradoksami historii.

Mural Brazylijczyka grzeszy tym samym, co dekoracje wiejskich cmentarzy, amerykańskie rewie łyżwiarstwa figurowego czy karnawały w Rio - przesadą prowadzącą do kiczu. Żeby było ładniej, ozdób musi być jak najwięcej. W Brazylii nawet gołe baby są ubrane we wspaniałe stroje z piórami i cekinami! Podobnie jest z nowym murałem: za dużo kolorów, za dużo ozdóbek, za duży Rubinstein z za dużą muszką, za dużo nawet czarnych klawiszy w fortepianie. W efekcie pianista kojarzy się bardziej z kłownem niż z Einsteinem muzyki. Ewa Rubinstein powinna na znak protestu nigdy więcej nie pojechać do Brazylii.

Ścienna reklama Pewexu pochodzi z roku 1987 (wcześniej w tym samym miejscu było bardzo podobne malowidło). Zaprojektowali ją Jerzy Bystry i Paweł Porzycki, graficy po łódzkiej ASP. W 1987 Eduardo Kobra zaczął malować graffiti na ścianach Sao Paulo. Ćwierć wieku później Festiwal Urban Forms zaprosił go do Łodzi jako gwiazdę światowego street artu. Kobra podobno nigdy szkoły nie lubił. I to jest pierwszy paradoks: w nastawionym na przemysły kreatywne mieście uczelni artystycznych nie znaleziono nikogo, kto umiałby przenieść na ścianę zdjęcie pianisty i pomalować je w kolorowe trójkąci. A przecież istnieje duża szansa, że młodzi z Łodzi wymyśliliby coś lepszego, być może inspirując się starymi muralami. Ostatecznie kult designu z lat 60. i 70. to wyróżnik młodej łódzkiej artystycznej bohemy, która nigdy tu nie stała, gdzie stało ZOMO.

Drugi paradoks obala stereotypy na temat ustrojów. Za komuny reklamy fundowały sobie firmy, w kapitalizmie murale fundują nam fundacje za pieniądze z (państwa) miasta. W czasach wolnorynkowej konkurencji na ścianach reklamuje się sztukę pianistyczną, podczas gdy realny socjalizm reklamował dolarowe zakupy w enklawach Zachodu. Pewexy to były namiastki wielkiego świata, zaspokajające w jakimś tam stopniu nasze sny o rzeczywistości kolorowej jak skrzydła motyla. Można więc powiedzieć, że mural sprzed lat jest właściwie socjalistyczną reklamą dolara.

Żeby było śmieszniej, socjalistyczna reklama jest po stronie zachodniej, a kapitalistyczna po stronie wschodniej ulicy Sienkiewicza. Stoję sobie przy ŁDK-u i obserwuję obie strony. Gdzieś tu musi przebiegać gruba kreska. Patrząc i staram się dostrzec jak najwięcej szczegółów, którymi różnią się dwa obrazki. Na przykład taki - na reklamie Pewexu jest warstwa tekstowa, na reklamie Rubinsteina nie ma nic do czytania oprócz podpisu autora. Co możemy przeczytać na muralu sprzed lat? Otóż *przedsiębiorstwo **ekSPORTU** wewnętrznego poleca atrakcyjne towary **importowane***. Polska eksportowała wtedy do samej siebie towary przywożone zza granicy, np. papierosy, sok Dodoni czy klocki Lego. Eksport wewnętrzny to było coś jak wewnętrzna emigracja. Dziś, gdy zarówno eksport, jak i emigracja, są jak najbardziej zewnętrzne, importujemy sobie Brazylijczyka, by namalował nam Żyda z Łodzi, który zasłynął ze wspaniałych interpretacji muzyki Chopina - prawdziwy import wewnętrzny.

W pewnym sensie nic się jednak nie zmieniło. W Pewexie kupowało się nie tylko za dolary, ale też za

bony - takie fałszywe pieniądze do płacenia w tych dziwnych sklepach. Dziś też świąteczne zakupy wielu ludzi robi dzięki bonom z zakładów pracy. W hipermarketach znajdują mniej więcej to samo, co kiedyś w Peweksie. Poza tym - jak się okazuje - kobra nadal może się kojarzyć z kryminałem (wystawianie na publiczny widok kiczu powinno być karalne).